

ADAM ADAMS

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Londyn, okres powojenny
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Wielka Brytania 2011, Żydzi, życie codzienne, okres powojenny, praca

Początki życia w Anglii

Myśmy zapakowali rzeczy nasze, żeby wyjechać do Izraela. I myśmy byli już zapakowani, żeby wyjechać do Izraela, ale moja żona bardzo była chora, zaczęła bardzo chorować. A w tym okresie chorować w Paryżu i chodzić do szpitala Rothschilda, to znaczy umrzeć. A w Anglii ona miała ciotkę, która była z Austrii. I wtedy, ponieważ ona była bardzo chora, to ona wyjechała z Paryża na początku do tej ciotki, żeby zobaczyć tą ciotkę, która się uratowała. I żona spotkała z organizacji żydowskiej jednego gościa, który powiada, że on pomoże, żebym ja przyjechał do Anglii razem z nią. I myśmy – ona była chora wtedy, i było to National Health Service – zamiast pojechać do Izraela, to myśmy zostali się tutaj pod taką nalepką, że ja jestem wielki znawca w *industry* koszulnej. A to było po wojnie, w Anglii nie było jeszcze takiej organizacji i ludzie, którzy przyjeżdżali z zagranicy i mieli jakieś świadectwo, że są w *industry* znawcy, to oni ich puszczali. I ja wtedy dostałem *permit* do Anglii. I wtedy ja przyjechałem do Anglii i tutaj już zostaliśmy w Anglii. Chociaż ja byłem bardzo nieszczęśliwy w Anglii przez dziesięć lat, bo ja tu bardzo ciężko pracowałem za bardzo małe pieniądze. Zarabiałem pięć funtów tygodniowo i nie lubiłem Anglii, bo klimat był tutaj bardzo zły. I myśmy przyjechali w kwietniu. I myśmy dostali pokój wynajęty, jeden pokój, gdzie ubicacja była przy końcu ogrodu i wody nie było nawet w pokoju, tylko mieliśmy taki dzban z wodą. I klimat był ciężki. A i domy angielskie nie są budowane jak domy polskie, które były chronione przed zimą. Bo oni tutaj mieli kominek i mieli takie elektryczne małe piecyki i się wrzucało szylingi i ten piecyk ogrzewał. To jak pan stał przed tym piecykiem, to ciepło było z frontu i zimno z tyłu. I byłem bardzo nieszczęśliwy przez dziesięć lat tutaj. Ja chciałem bardzo wyjechać gdzieś. Ale przez dziesięć lat mieszkania, to już urodził się nam chłopak tutaj i ja zacząłem pracować, i zacząłem trochę lepiej zarabiać, i przyzwyczailem się trochę do tego klimatu. I nauczyłem się trochę po angielsku, chociaż do szkoły nie chodziłem, nauczyłem się wszystko mówić ze słuchu. Moja

żona poszła do specjalnej szkoły się uczyć angielskiego, ale ja nie miałem czasu, bo musiałem pracować.

Ja miałem kolegę, który wyjechał do Australii. I w Australii on zrobił jakiś krawat, taki *hook hole*. To znaczy nie trzeba go było wiązać, tylko się miało taki *hook*, taki haczyk. I on zrobił dużo pieniędzy w Australii – i on już przyjeżdżał tutaj – miał dużo pieniędzy i on mówi do mnie: „Adam, co ty robisz tutaj? Przyjedź do mnie do Australii. Ja cię nauczę to. I my założymy tutaj interes w Anglii taki samy i może w New Yorku”. Nasze idee były bardzo duże. On przyjechał tutaj i ja pojechałem. Ja już wtedy pracowałem i zarabiałem dosyć dobrze tutaj, zarabiałem jakieś dwadzieścia funtów. Ja rzuciłem wszystko i pojechałem do Australii. Żonę zostawiłem z dzieckiem tutaj. Ona wyjechała do Paryża, do tej ciotki. Ja wyjechałem do Australii. Tam siedziałem jakieś dwa miesiące. A ja jeszcze zaoszczędziłem tysiąc funtów już wtedy. Zarabiałem pięć funtów, ale odkładałem sobie funta. I pojechałem do Australii. Nauczyłem się... on mi dał tysiąc funtów i ja miałem tysiąc funtów. Pojechałem do Włoch, kupiłem materiał i chciałem robić krawaty. I straciłem całe pieniądze w dwa miesiące. Wszystko zrobiłem źle. Wszystko! Ale powoli rozpracowałem się. I później miałem jedną ideę taką... I doszedłem do jednej wielkiej firmy angielskiej, która się nazywa Marks & Spencer. I ja chciałem, żeby oni zrobili zamówienie u mnie na te krawaty. Było bardzo ciężko, ale ewentualnie mi się udało ich przekonać, że oni mi dali pierwsze zamówienie. I ja założyłem sobie fabrykę później. I ta fabryka rosła i rosła i pod koniec ja miałem jakieś dwieście ludzi, którzy pracowali dla mnie. Z fabryką skończyłem w dziewięćdziesiątym drugim roku. Ja już miałem powyżej siedemdziesiątki. Mój syn pracował później razem ze mną. To później sprzedaliśmy część tej fabryki, a resztę zamknęliśmy i ja się zemerytowałem. Robię się stary. Bo ja powiadałem, że jak ja nie zemerytuję się, to ja umrę przy biurku, przy pracy. No i tak się stało. I dzięki Bogu tu żyjemy teraz.

W Hiszpanii zbudowałem sobie w międzyczasie dom – trzydzieści lat temu – taką willę bardzo fajną *overlooking Gibraltar Rock* i ja tam spędzam jakieś cztery miesiące w roku. I żyjemy.

Data i miejsce nagrania	2011-06-02, Londyn
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"